№ 51.

WARSZAWA, DNIA 20 GRUDNIA 1862 R. 8 Grudnia.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

— Przedstawiono w tych czasach długi raport akademji umiejętności, zawierający uwagi i badania, dotyczące wpływu na człowieka pewnego gatunku opium, zwanego *haszyszem*. Jakkolwiek nektar ten, ambrozja bogów wschodnich i wyznawców Mahometa, u nas dotąd wcale, a we Francji mało jest znany, wszakże z powodu nadnaturalnego wpływu, jaki wywiera na ekonomiję zwierzęcą, zasługuje ze wszech miar na uwagę.

Haszyszem nazywają wschodnie narody upajający napój, wyciśnięty z gatunku konopi indyjskich, zwanych *cannabis indica*. Napój ten, znany u Indjan, Chińczyków i Arabów w najodleglejszéj starożytności, służy do wywoływania przyjemnych wrażeń i rozkosznego marzenia. Haszysz w Europie zaczął być znanym dopiero od wyprawy Francuzów do Egiptu, pod naczelnictwem Napoleona I. Dotąd w Europie nikt nie wie, jakim sposobem ludy wschodnie przygotowywują haszysz, to tylko jest wiadomo, że zrywają oni wierzchołki kwitnącéj rośliny *cannabis indica* przed dojrzeniem ziarn, i z nich wyciskają tę szczególną, upajającą substancję, którą sprzedają bądź w kształcie walcowych pręcików różnéj długości, bądź pastylków osłodzonych i różnych innych preparacyj, w które wchodzą tłuste i aromatyczne substancje. Arabowie i Turcy mieszają haszysz z tytuniem, kawą, herbatą i konfiturami z liści różanych.

Działanie haszyszu na człowieka jest tak nadzwyczajne i szczególne w swym rodzaju, że go z upojeniem przez płyny alkoholiczne, opium i inne narkotyczne substancje porównać nie można. Haszysz wprawia człowieka w stan tak dziwaczny, że go ani snem, ani rzeczywistością nazwać nie można. Człowiek doznaje od niego poczucia wyższości nad innne istoty, nieporównanego zadowolenia z siebie i błogości, które się w życiu zwyczajném nigdy nie przytrafiają. Autor tego raportu, niejaki p. de Luca, uczony chemik, na sobie samym kilkakrotnie doświadczał wrażeń haszyszu, które bardzo poetycznie opisuje.

Wrażenia te mają być nieskończenie rozmaite stosownie do temperamentu, czułości i wrażliwości osoby, która zażyła haszyszu. Kobiety i dzieci zwłaszcza doznają zeń najsilniejszych wrażeń. Ka-

żdy wszakże człowiek, mężczyzna najsilniejszego nawet usposobienia i najdzielniejszego umysłu doświadcza zeń niepomiarkowanéj drażliwości nerwów i umysłowéj egzaltacji. Człowiek upojony haszyszem widzi zwykle wszystkie przedmioty w nieskończenie dalszéj odległości, jak one rzeczywiście się znajdują; czuje się, jakoby wzniesionym po nad ziemię, lekkim i bujającym w powietrzu, pogardzającym i wyższym nad świat i ludzi, którzy go otaczają. Doznaje niewypowiedzianego zadowolenia z samego siebie i swoich czynów, z zadziwiającą łatwością przypomina sobie najdrobniejsze szczegóły przeszłości. Wyobraźnia człowieka upojonego haszyszem ulata w niescigłe sfery marzeń i nastraja się do harmonji wyższego, nieznanego świata; myśl zamglona i pozioma rozwidnia się niepojętą światłością i podnosi do najsubtelniejszych, najzawilszych i abstrakcyjnych badań; słowem, fizycznie i moralnie człowiek czuje się doskonalszą i wyższą istotą. Wszakże te wrażenia, lubo wytężone do wyższego nastroju, są skutkiem rozjątrzonéj gry nerwów, stanem przymusowym, egzaltacyjnym i kapryśnym, jak stan jasnowidzenia osób silnie magnetyzowanych, doprowadzonych do egztazyjnéj podniosłości ducha. Takie eteryczne usposobienie ani długo trwać, ani utrwalić czarujących widzeń, ani sformułować wzniosłych myśli nie jest w stanie; inaczéj, iluż to natchnionych poetów, głębokich myślicieli i biegłych matematyków wydaćby musiała Turcja, Persja, Indje, Chiny i Arabja. Tymczasem widziemy, że ludy te śpią w wiekowéj nicości, w letargicznym śnie ciemnoty i barbarzyństwa. Zwyczajny Turek lub Arab upaja się haszyszem dla rozproszenia monotonnych myśli próżniackiego i ospałego życia; zniewieściały basza, wyczerpany burzliwém i rozpasaném życiem, dla przypomnienia raju Mahometa i przyobiecanych w nim hurysek. Uczeni europejscy coraz więcéj badać zaczynają nadturalne skutki haszyszu, a we Francji i w Anglji sprzedaż téj dziwnéj substancji rozpowszechniać się zaczyna.

— W tych czasach niemałe obudził zajęcie w Paryżu pojedynek pomiędzy księciem Gramont-Caderousse, a p. Dallion, redaktorem dziennika *Sport*, specjalnego organu towarzystw wyścigowych we Francji. Przeciwnicy spotkali się w lasach St. Germain pod Paryżem; walka odbyła się na szpady, w skutek któréj p. Dallion padł śmiertelnym porażony ciosem. Przyczyną tego nieszczęsnego wypadku była kłótnia, wszczęta parę miesięcy temu między dwoma przeciwnikami w obozie Chalons, z powodu wyścigów; p. Grammont sprzeciwił się przypuszczeniu do zawodów wyścigowych niejakiego p. Thomas, anglika, powołując się na przepisy, że nie jest zapisany w poczet członków Jockey-Club, p. Dallion przeciwnie, popierał żądanie p. Thomas. Ztąd wymówki, gorszące korrespondencje, lżące listy ogłaszane przez dzienniki, wyzwanie rzucone panu Grammont przez pana Dallion i śmierć tego ostatniego. Książę Grammont-Carderousse jest potomkiem jednéj z najdawniejszych rodzin francuzkich, człowiek płochy, znany marnotrawnik, lampart i zrujnowany rozpustnik; p. Dallion, ojciec licznéj rodziny, cichy, skromny, znany z przykładnych obyczajów i łagodności obejścia. Grammont-Caderousse długo zwlekał odpowiedź na wyzwanie, aż nareszcie przyparty przez ludzi energicznych i wysokie stanowisko w świecie zajmujących, uległ konieczności, z któréj wyniósł jedną plamę więcéj na skalanym już i tak sumieniu. Tak jedna jak i druga strona wybrała sekundantów z pomiędzy rodzin świetnego imienia. Jeden z nich jest pułkownikiem i adjutantem Cesarza Francuzów; on to wziął na siebie smutny obowiązek zdjęcia z placu trupa i przewiezienia go do Saint Germain, przyczém został aresztowany przez miejscowego kommissarza policji i do odpowiedzialności sądowéj pociągniony. Całe zresztą towarzystwo pojedynkowe, prócz doktora, ratowało się ucieczką do Belgji. Prawo francuzkie niejasno i niewyraźnie o pojedynkach stanowi, władze wszakże i rządy tegoczesne we Francji surowo ścigają i karzą osoby cywilne, uznane i przekonane o czyn tego przestępstwa. Jedynie wojskowi wyjątek stanowią. Lubo pojedynki nie są im dozwolone, jak wszystkim obywatelom kraju, niemniéj jednak władze cierpią je i zwykle winnych do odpowiedzialności nie pociągają. Osoba cywilna, wyzwana na pojedynek przez oficera, może podać skargę i wezwać opieki prawa za pośrednictwem prokuratora cesarskiego, który natychmiast areszt wyzywającego zarządzi.

— Cesarstwo bawią od miesiąca w rezydencji swéj w Compiègne, gdzie czas na łowach, balach, wieczorach, widowiskach scenicznych, przez najlepszych aktorów odegranych, przyjemnie im płynie. Znakomite osoby, Francuzi i cudzoziemcy, serjami co tydzień bywają tam zapraszani i goszczeni z przepychem prawdziwie cesarskim. Z rodaków naszych w tym roku kilka zaledwie osób otrzymało zaproszenie na dwór Napoleona III, a mianowicie państwo Przezdzieccy, hrabia Komar i inni.

Książę Napoleon, ani księżna Matylda, brat i siostra stryjeczna cesarza, nie przyjęli zaprosin cesarzowéj do Compiègne. Wiadomo, że książę Napoleon jest żarliwym stronnikiem jedności włoskiéj, a ponieważ obecnie cesarzowa, któréj szczere, czy

udane lub modne przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj jest znane, odniosła stanowczą przewagę na umyśle swego podstarzałego małżonka, jak również w radzie ministrów, a zatém na długo poplecznictwo jedności włoskiéj przez rząd francuzki odłożoném zostało. Jak niegdyś Ludwik XIV mógł wyrzec: *L'Etat c'est moi,* tak dziś i za lat parę coraz więcéj cesarzowa będzie mogła powiedziéć zapewne: *L'Imperatrice c'est l'Etat.* Tak różne są koleje w życiu narodów, a zwłaszcza narodu Francuzów, płochego, niestałego, próżnego. Książę Napoleon udziela się i pokazuje obecnie tylko przyjaciołom i zaufanym osobom. Kiedy Cesarz ze swą smyczą wyprawiał łowieckie harce w puszczy Kompieńskiéj, w jednym i tym samym dniu książę Napoleon polował z posłem włoskim panem Nigra, hrabią Ksawerym Branickim i innemi poufałemi sobie osobami w lasach Meudon, należących do zamku tego nazwiska, będącego własnością księcia.

—Mniéj jak kiedykolwiek spotkać można obecnie rodaków w Paryżu. Barwy szkockie zaczynają być bardzo noszone, szczególnie przez blondynki wysokiego wzrostu. Białe suknie mantynowe naszywane koronkami, a zwłaszcza blado-różowemi koralikami, na wieczory wchodzą w użycie.

—W tych dniach odbyć się ma w Paryżu obrzęd zaślubin hrabiego Władysława Branickiego z młodą, podobno i słynną ze swéj uprzejmości księżniczką Marją Sapieżanką.

—Lubo jeszcze świat przepyszne i wystawne życie prowadzący, niezupełnie się zgromadził z letnich wycieczek do stolicy, niemniéj widowiska teatralne i wieczory bardzo są ożywione.

Teatr włoski wznowił starą operę Mozarta pod tytułem: *Cossi Fan tutte,* w któréj, jak również w *Cyruliku Sewilskim,* młoda śpiewaczka włoska, z Londynu przybyła, panna Adelina Patti, zajmuje i zachwyca publiczność. Teatr ten jest co wieczór zapełniony publicznością należącą do najwyższych sfer tutejszego towarzystwa. Hrabina Michałowa Tyszkiewiczowa, z domu Radziwiłłówna, zwraca na siebie w tym teatrze uwagę niesłychanym przepychem i bogactwem swych brylantów. Głos panny Patti jest świeży, przyjemny, silny, sympatyczny; powierzchowność miła, a tyle posiada zapału, czucia i namiętności w efektowych scenach, że w istocie saméj jest to zachwycająca osobistość, chociaż nie można ją porównać z panią Pastą, Malibran, ani nawet Jenny Lind lub Grisi. Zapewniają, że panna Patti została angażowaną do Wiednia, Madrytu, Neapolu; ofiarowano jéj 15,000 franków miesięcznie, w Paryżu dostaje ona 2,000 franków za każdą reprezentację.

CZTERY PORY ROKU.

Gdy w pęk liści gaj rozkwita,
Gdy łan zieleni radosny,
Gdy skowronek pracę wita,
Jam wciąż smutny wśród téj wiosny!
Bo zieloność, to nadziei
Barwa czysta. A strapionym
Płyną wiosny w swéj kolei
Jednym bólem nieskończonym!

Gdy z pól zżółkłych zwożą zbiory,
Gdy brzmi pieśnią każda chata,
Gdy echem wtorują bory—
Jam wciąż smutny pośród lata!
Bo te plony—to szczęść krocie,
To nagroda cierpień bólu;
A z méj pracy w czoła pocie,
Zbieram tylko garść kąkolu!

Gdy jesień siejąc swe złoto,
Owoce w sadach rumieni
Ostatnią słońca pieszczotą—
Jam wciąż smutny wśród jesieni!
Bo ten owoc z drzewa matki
Wyrósł piękny, okazały;
A moje powiędły kwiatki,
I owocu mi nie dały!

Gdy zima w lód zmienia wodę,
Gdy się z wichrem biją dymy,
Gdy mróz usypia przyrodę—
Jam wciąż smutny wśród téj zimy!
Bo ta zima przejdzie z chwilką,
Za nią żary gonią słońca;
A mnie mróz i wichry tylko,
Ja nie widzę zimy końca!

Słowem, czy wiosna, czy lato,
Czy jesień, czy zima płynie;
Ja nad szczęścia płaczę stratą
W każdéj porze i godzinie.
Lecz przed nadziei oczyma,
Gdy złudy błysną radosne,
Powiem: zadługa ta zima,
Bóg nam wróci ciągłą wiosnę!

L. Niemojowski.

---

* * *

Warszawianie w ciągu ubiegłego tygodnia, zajęci byli urządzeniem nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Ludwika Kondratowicza, tego naszego tak zmarłego wcześnie lirnika wioskowego i litewskiego zarazem słowika. O szczegółach doniosę w następnym numerze, tu tylko dodam, że muzyką zajął się p. Moniuszko, a hymn, utworu pani Seweryny Pruszakowéj, ułożony do śpiewu, brzmi jak następuje:

Potężny Boże! przed którego tronem
Zakwita bujnie zasług ludzkich kłos,
Do Ciebie w niebo z sercem rozżaloném.
Za bratem naszym podnosimy głos.

On z łez i pieśni plótł wieniec ofiarny,
Póki starczyło w piersi tchu i sił;
On karmił braci ojczystemi ziarny,
I szczerém sercem Imię Twoje czcił.

Jeszcze téj pieśni brzmią urocze tony,
Wtórzy ją chórem cały polski kraj;
Bądź nią, o Panie! wiecznie pochwalony,
I wieczny pokój Lirnikowi daj!

Kiedy Warszawianie tak serdeczném słowem błagają Pana Zastępów o pokój dla duszy zmarłego, obywatele wiejscy, zebrani w Nowo-Aleksandrowsku, uchwalili kupienie dla dzieci jego, pozostałych wraz z matką w bardzo krytyczném położeniu, jakiego majątku ziemskiego, który zapewniając byt rodzinie, byłby zarazem tłómaczem uczuć całego narodu dla zgasłego poety. Zacna to myśl, godna serc prawych i szlachetnych; bo i czémże inném kraj może zapłacić piewcy, co snuł myśli krwawiąc serce i wyczerpując życie, jak nie pamięcią i opieką nad jego dziatkami?...

Od tych poważnych myśli przystępując do zwyczajnéj pogadanki, przede wszystkiém zawadzę.... o lud wiejski, na który choć wszyscy niezmiernie ciekawie spoglądamy, ale nieraz tak dziwnie i zabawnie, że razem i żal serce ściska, i śmiech otwiera usta. Wielu bowiem, a nawet na nieszczęście bardzo wielu, podobni są w tym względzie do owego książątka niemieckiego, który wiecznie słuchając o czystości swéj krwi, a pragnąc przekonać się, o ile ona jest szlachetniejszą od krwi zwyczajnego, nieherbowego ani mitrowego człowieka, kazał jednocześnie sobie i swemu furmanowi upuścić tego purpurowego pierwiastku życia, i w oddzielnych naczyniach posłał go do Berlina w celu chemicznego rozbioru. Analiza bardzo wypadła niepomyślnie, bo nie tylko, że co do liczby i rodzaju pierwiastków nie wykryła żadnéj różnicy, ale nadto w książęcéj krwi dwa razy więcéj znalazła wody, niż we krwi prostego furmana.

Czy paniątko niemieckie zmądrzało po tym naukowym dowodzie niezależności natury ludzkiéj od tytułu, na to nie umiem odpowiedziéć; ale że są u nas dziwiący się jak ósmemu cudowi świata objawom szlachetnych uczuć serca naszego ludu wiejskiego, coś jakby u wołu lub konia, to na nieszczęście nie podlega żadnéj wątpliwości. Niedawno opowiadałem w pewném towarzystwie o zakochaniu się na zabój wiejskiego parobczaka w młodéj, śliczniuchnéj dziewusze, który doznając przeszkody w połączeniu się z ukochaną, oświadczył stanowczo, że albo z nią się ożeni, albo się zatraci na wieczne czasy i zmarnuje.

— No, no, — odezwała się na to jedna z pań słuchających, — nie wiedziałam, że i chłopi umieją się kochać!

— O! nie tylko kochać, — odrzekłem, — ale nawet i wykradać ulubione sobie, jak to miało miejsce w dobrach p. Branickiego na Wołyniu.

— Czy podobna?

— Najzupełniéj! — odrzekłem, i z dokładnością opowiedziałem wiadome mi zdarzenie: jak Maksym, fornal dworski, mając sobie stanowczo odmówioną rękę córki jednego z zamożnych gospodarzy na drugiéj wsi mieszkającego, cichaczem umówił się z ulubioną, podjechał wieczorem wozem z dwoma swatkami, i potém razem z dziewczęciem kopnął się jak wiatr do poblizkiéj cerkwi....

— Przesadzacie, kochany Janku, — przerwała mi znowu jedna ze słuchających, — albo przesadza ten, co wam opowiadał.

— Mylicie się, szanowna pani, — odrzekłem, — bo mi to opowiadał sam Maksym z najdrobniejszemi szczegółami, potwierdzonemi znowu przez jego pana, pana G....

— Zawsze jednak chłop wykradający sobie kochankę, to niezmiernie zabawne zdarzenie.

— Nie przeczę temu; lud wiejski zajęty pracą, niebardzo pochopny do romansowo-salonowych wybryczków, sprawy serca zwykle nie z takim załatwia hazardem, ale zawsze wypadek ten dowodzi, że mu nie są obce najdelikatniejsze duszy uczucia, i umié kochać jak każdy z najbardziéj wycywilizowanych śmiertelników. Jeżeli jednak dowody te niezbyt wysokiego znaczenia, pewną wątpliwość co do ich prawdy obudziły w paniach, cóż dopiero powiecie o chłopie umierającym, według uznania lekarzy, z tęsknoty za krajem i rodziną; o matce wieśniaczce, któréj przy rozstaniu z dzieciną serce pękło z żalu, i o innych podobnie tragicznych wypadkach? Wierne tego opisy wielu nazywa sielankami marzycieli brukowych; a jednak, Bóg

świadkiem, nie imaginacji to utwory, ale szczera prawda, i do tego dosyć się często powtarzająca. Na poparcie słów moich mógłbym wam, zacne Polki, wiele podobnych faktów przytoczyć, dowodzących siły uczucia prostego ludu: ale zbyt to smutne sprawy naszego żywota, któremu i tak krzyży i boleści nie brakuje.... Nie tylko jednak w tak dramatycznych zdarzeniach lud z nami jedną potęgę czucia okazuje; i w talentach, i w drobnych sprawach domowego pożycia jest nam równie podobny, a jeżeli w takich razach mniéj się błyskotliwiéj przedstawia, to wina braku nauki, a nie zasobów wewnętrznego usposobienia, któremi Bóg obdarzając ludzi, nie patrzy ani na ich przodków, ani ns urodzenie, i często mijając Artura lub Zdzisława, udaruje talentem Macieja, którym słynie w całéj swéj okolicy. I dlatego po wsiach często można spotkać wybornych samorodnych weterynarzy, dentystów, mechaników, rzemieślników, poetów, aktorów, skrzypków, elegantów, a nawet najpotulniejszych w świecie małżonków, przemyśliwających nad ułatwieniem pracy swoim połowicom. Niedawno chłop prosty w Szlązku Cieszyńskim, w Darkowie, bez żadnéj znajomości mechaniki, póty się kłopotał nad mozolną pracą swéj żony przy obracaniu domowych żaren, aż wreszcie urządził przy nich rodzaj skrzydeł, przy pomocy wiatru wprawiających w ruch cały żaren mechanizm. Przyznacie Panie, że podobna galanterja małżonka chłopa godna pochwały, a nawet zazdrości niejednéj z owych pań modnego świata, któraby bardzo chętnie widziała swego męża pracującego nad wynalezieniem naprzykład maszynki do czesania i tupetowania włosów, albo do utrzymania porządku w domu, zarządzania kuchnią i spiżarnią, i wynajdowania zagubionych kluczyków!

Szczypiącą tę uwagę przyjęto z pewnym rodzajem dąsu, od którego kolców wyśliznąwszy się szczęśliwie, mówiłem daléj:

— Ogólny także popęd ludu do nauki niezmiernie jest na korzyść jego wymownym faktem. Zapał bowiem podobny, okazujący się w małych wiejskich dzieciach, nawet między nami nigdy tak zbiorowo nie miał miejsca. Elementarz oblewały zwykle łez miljony, a w dalszych szkolnych naukach przymus i bojaźń główną stanowiły podnietę. Dziś małe dziatki ochoczo spieszą do szkoły, a w Bolimowie, w dobrach Nieborowskich, kiedy kapłan z kazalnicy przemówił z zachęceniem do korzystania ze świeżo założonéj czytelni, po nabożeństwie zbiegła się gromada i w pół godziny rozebrała wszystkie z Warszawy przywiezione książki. Ta sama gromada wyrzekłszy się wódki, dochód z karczem zniżyła prawie do zera, pijących wyszydza i łaje, a wezwana do składek, złożyła na Marjawitki w Częstochowie przeszło złp. 1,000, na pogorzelców Rawy złp. 400 i na Mszczonów coś około złp. 600.

Oto są tu i ówdzie pojawiające się czyny ludu polskiego, a choć w ogólnéj massie brakuje mu bardzo wiele, jednak czyny podobne są jak owa jaskółka, co choć nie stanowi jeszcze wiosny, jednak jest jéj zwiastunem i przepowiednią.

Czyż więc o wieściach tak miłych, z obawy znudzenia Was, miałem zamilczéć?

---

†

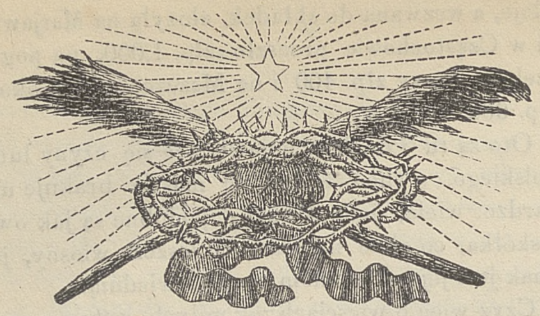
W dniu 7 b. m. w dwudziestym piątym roku życia zgasła ś. p. Sylwja Prądzyńska, córka Ignacego Prądzyńskiego, jenerała b. wojsk polskich, i Emilji z Rutkowskich. Zmarła dziewica, obdarzona dziwną słodyczą duszy, łagodnością i dobrocią serca, a przytém staranném wykształceniem, pod przybraném męzkiém mianem Stefana Grzymały, znaną była w ojczystém piśmiennictwie jako zdolna i utalentowana autorka, chociaż powodowana niczém niedającą się pokonać skromnością, troskliwie kryła właściwe swe nazwisko. Posiadając gruntownie języki: francuzki, niemiecki i włoski, przełożyła: „O bogactwie ubogiego i o nędzy bogacza“; dwie powieści szwedzkiéj autorki Fre. Bremerowéj: „Przywódcy stronnictw w wiedeńskiéj radzie państwa“, „Znakomici mężowie Włoch współczesnych“; powieść „Pieczęć Burmistrza“; „Dwa dni przebyte w Krakowie“ powiastka oryginalnie napisana i drukowana w r. z. w Tygodniku Mód. W rękopiśmie zaś pozostawiła obszerny artykuł: „Wiadomości o Słowianach południowych, i o języku i literaturze Łużyczan.“ Kochając wszystko co piękne i szlachetne, bolejąc nad każdém cierpieniem i uciskiem, ze szczególną troskliwością zajmowała się biednemi naszemi pobratymcami Czechami, i na półtora roku przed swym zgonem, wyuczywszy się mowy czeskiéj, wypracowała „Grammatykę języka czeskiego w przykładach“ profesora Wlasaka, z zastosowaniem jéj do użytku Polaków, która wkrótce ma wyjść na widok publiczny.

Krótkiém tém wspomnieniem czcząc pamięć zmarłéj Dziewicy, łzą boleści zraszamy świeżo nad nią usypaną mogiłę. Spoczywaj w pokoju nadobny kwiatku ziemi polskiéj, uwiędły tak wcześnie i z takim żalem wszystkich bliżéj cię znających i kochających.

SZARADA.

Pierwsze słyszysz tam gdzie krzyki,
Drugi służy do muzyki;
Wszystek wolny od roboty,
Myślcie sobie do Soboty. *A. T...*

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Melony**).



Z powodu nadchodzących świąt i doroczněj gwiazdki, poświęcamy ten numer wyłącznie ubiorom dziecinnym, których piękny dobór widzieliśmy w magazynach warszawskich.

U pana Thonnesa zwróciły uwagę naszą ładne sukienki dla chłopczyków od lat pięciu do siedmiu, z czarnego rypsu wełnianego, zwanego *drap de Palerme*; są to jakby bluzki lekko przymarszczone, spinane z przodu na guziki i przyciśnięte pasem skórzanym. U dołu i z przodu obłożone są popielatą astrachaniją na trzy palce; ukośne kieszonki na bokach i mankieciki u rękawków, również przybrane astrachaniją. Stalowe guziki zdobią przody, rękawy i kieszenie. Sukienka taka kosztuje złp. 46 gr. 20; oprócz czarnych dostanie także i szafirowych z popielatą astrachaniją.

Równie są ładne sukienki dla dziewczynek w tymże samym wieku, z kaszmiru czarnego, popielatego, fijołkowego i szafirowego; staniczek u nich przyszyty do spódniczki, naśladuje koszulkę garybaldkę. Spódniczka objęta pięć razy pletnią czarną, podpina się po bokach wyszywanym paseczkiem, co tworzy dwa festony. Pod to idzie druga spódniczka w czarne i białe paski, obszyta u dołu falbaneczką czarną. Kołnierzyk u garybaldki wykładany, z czarnego z białym materjału, takiego jak spódniczka, z wązką falbaneczką czarną, i takież mankietki u rękawów, ładnie dopełniają całości. Cena sukienki złp. 66 gr. 20.

Podobały nam się też sukienki długie dla małych dzieci, piastowanych jeszcze na ręku, białe kaszmirowe i niebieskie, wyszywane plecionką i sutaszem, z staniczkiem przyciąganym i przewiązanym z tyłu szarfą jedwabną. Cena ich także złp. 66.

Dla starszych panienek dostać można boa naśladujące gronostaje, wykrojone u szyi i spięte na pętlicę szmuklerską; boa takie, stosownie do wielkości, kosztują od złp. 20 do 26.

Wyborne są też kapturki wełniane trykotowe z karczkiem, w kolorze białym i czarnym, od złp. 13 do 15. Zalecamy także rękawiczki ciepłe kortowe dla dzieci, rozmaitych rozmiarów.

Skład pani Langowéj zaopatrzył się w liczny zapas kaftaniczków robionych na drutach, dla małych dzieci, od roku do lat trzech. Podobały nam się szczególniéj kaftaniki ze szlakiem wigoniowym i takimże kołnierzem, w cenie złp. 18; bez wigoniu dostanie kaftaniczka na złp. 15. Oprócz tego jest tam wielki wybór kaftaniczków bawełnianych, odrobionych bardzo starannie na drutach, zacząwszy od złp. 5 do 10; napierśników, od złp. 3 do 6 gr. 20; czapeczek w rozmaitym guście; a nareszcie zgrabnych kamaszków szarych, z guzikami i bez guzików, od złp. 5 do 8.

W magazynie pana Tocka widzieliśmy również wielki zbiór prześlicznych ubiorków dziecinnych, które zasługują na szczegółowy opis:

Ubranie zupełne do chrztu, złożone z powłoczki muszlinowéj na długą poduszkę, zahaftowanéj bogato z wierzchu; z małego kaftaniczka także haftowanego, i ładnéj czapeczki, wygarnirowanéj tiulikiem i wstążeczką; kosztuje złp. 70.

Sukienka dla maleńkiego dziecka, biała muszlinowa, bogato haftowana z przodu i nad obrębem, długa na łokci 2 i pół, z stanikiem także zahaftowanym i dwoma czapeczkami, jedna z niebieską, druga z różową wstążeczką, wypada na zł. 66 gr. 20.

Dla starszych trochę dzieci uważaliśmy śliczny zbiór rozmaitych fartuszków półbatystowych haftowanych dokoła; jedne z nich szerokie, z otworami na rączkę, służą do zasłonienia dziecka przy jedzeniu, drugie ozdobne, z szelkami i epolecikami haftowanemi, stanowią śliczne ubranie dla dziewczynek. Cena tych fartuszków od złp. 13 gr. 10 do 20 złp.

Mały kaftaniczek haftowany muszlinowy, z czapeczką, kosztuje złp. 26.

Dla starszych chłopczyków są także bardzo zgrabne bluzki tybetowe i rypsowe, zrobione świeżym kształtem. Z tych zwróciła uwagę naszą tybetowa w czarną i białą kratkę, krajana ukośno, spięta na czarne guziki, opasana paskiem, przybrana półbatystową karbowaną fryzką i takiemiż mankiecikami. Cena jéj złp. 26.

Inna bluzka czarna rypsowa, objęta u dołu rulonem aksamitnym, ma z przodu naszyty klin czyli słupek zwężony w pasie, rozszerzony u dołu i na piersiach, objęty po bokach aksamitem, w środku przybrany guzikami. Rękawki bardzo zgrabne, dosyć szerokie, ujęte w szeroki mankiet, przyfałdowane są wzdłuż na trzy fałdy. Każdy fałd przytwierdzony guzikiem. U szyi i u rąk dodana jest frezka dymkowa, obdziergana. Cena téj sukienki złp. 40.

Ładne są też paletociki dla chłopczyków, syberynowe czarne, szamerowane pletnią, spinane z przodu na guziki, z okrągłemi kieszonkami po bokach: w cenie złp. 53 gr. 10.

Nowości Zagraniczne.

Moniteur des dames et des demoiselles.— Suknie jedwabne w tym roku nosić będą gładkie, bez żadnych ozdób, ani na spódnicy, ani na staniku. Piękność materji stanowić ma całą ich wartość.

Ukazała się nowa materja na suknie, popielata w rzucik, z jaskółek czarnych z białém; noszą także bardzo morę popielatą w czarne punkciki. Całą ozdobę takiéj sukni stanowi czarna jedwabna plisa u dołu, i guziki na staniku i rękawach.

Z nowych sukien odznaczała się czarna jedwabna, przybrana u dołu ruszą z wystrzyganéj materji i z koronki czarnéj. Stanik u niéj gładki, spięty na szmuklerskie guziki; rękawy ścięte od łokcia, z wyłożonym mankietem ogarnirowanym ruszą.

Inna suknia jedwabna, w deseń gipiurowy czarny na tle popielatém, miała u dołu wązką falbankę czarną. Stanik spięty był na małe jedwabne, czarne guziczki; rękawy otwarte do łokcia, kończyły się wązką falbaneczką.

Magazyn Gagelin wyrabia okrągłe płaszczyki czyli rotondy z wełnianego *velours*, ogarnirowane sznelową frendzlą. Paletociki podobne do męzkich sukienne, spięte na stalowe guziki, wielkie mają powodzenie w tym roku. Niektóre z nich zdobią jedwabnym kołnierzem pikowanym, z takiemiż klapkami na piersiach i mankietami u rękawów. Oprócz tego naszywają je brzegiem po obu stronach gęstym rzędem drobnych guzików.

Tegoroczne kapelusze pani Alexandryny odznaczają się niepospolitym gustem i oryginalnością pomysłów: damy tu szczegółowy ich opis:

Kapotka jedwabna czarna miała rondo pikowane w szachownicę, naszywane aksamitką i perełkami z lawy. Karczek był czarny koronkowy. Kokarda z czarnéj barbki, przepięta broszą lawową, stanowiła główną ozdobę ronda. Podpięcie składało się z kwiatów nad czołem, pomieszanych z czarną koronką, i z białéj blondynki po bokach.

Kapelusz czarny aksamitny, przybrany był z wierzchu gałązką z liści aksamitnych i białych dzwoneczków. Karczek biały koronkowy, zakończony jedwabną frendzlą. Nad czołem, między koronką, spadała czarna lawowa fuksja; blondynka po bokach przeszyta była wąziuchną aksamitką czarną.

Inny kapelusz czarny aksamitny miał za główną ozdobę pióro strusie, położone na brzegu ronda. Koniec od tego pióra podwinięty do spodu, łączył się z diademem złożonym z blondyny i białych kwiatów. Karczek biały koronkowy w zęby kończył się frendzlą jedwabną.

Kapelusze aksamitne i pluszowe popielate należą do najmodniejszych. Dzieci ubierają w popielate kastorowe kapelusiki, ozdobione takiémże piórkiem.

ZABAWKI DLA DZIECI NA KOLENDĘ.

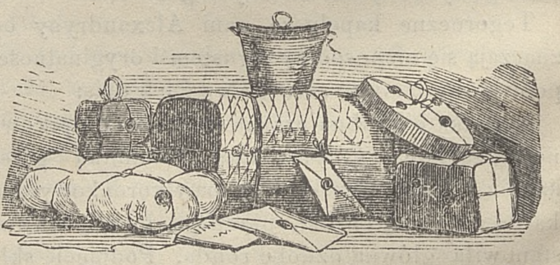
Chociaż ciężkie czasy, tak iż grzechem jest czynić jakie zbytkowne wydatki, jednak trudno dziatwie odmówić téj małéj przyjemności, jaką im kolenda sprawia. Jak tu dzieciom wytłumaczyć, iż pieniądz na drobiazgi wydany, daleko lepiéj i pożyteczniéj może być użytym na wsparcie biednych i potrzebujących. Kiedy argumenta te nie skutkują, kupujmyż kolendy, ale kupujmy je z rozwagą, starając się zawsze połączyć zabawę z pożytkiem. Najwłaściwszą więc kolendą byłyby książki, z jakiemi nasi bibljopole tak wspaniale tego roku wystąpili. Ale... jeżeli starsi niezawsze z ochotą zaglądają do nich, nie dziwmy się więc dzieciom, że na książkach, choćby z najpiękniejszemi obrazkami, nie poprzestają, lecz proszą się o drobiazgi, które w ich oczach tak wielkiéj są ceny, tyle uciechy i radości wywołują,

Gwoli więc tym, co mają pieniądze i mogą kupować swym dzieciom kolendy, przespacerowaliśmy się po najgłówniejszych sklepach warszawskich, które, trzeba przyznać, korzystają z każdéj okoliczności, aby wyjść z zaczarowanego koła stagnacji... Zaopatrzyły się też na nadchodzące święta w najrozmaitsze kolendy, a wszystkie zagraniczne.... aż miło! Zwiedziliśmy wystawne galanteryjne sklepy Brünerów (w Hotelu Europejskim i na Miodowéj ulicy), gdzie obok elegancji i dobrego gustu znajdują się rzeczy pożyteczne, jak: *przybory do malowania* z farbami, pędzelkami i miseczkami (złp. 10); *toaletka* do pisania z papierem, bardzo elegancka, (24 złp.), Nadto, między różnemi *ecritoarami* są bardzo piękne porcelanowe, malowane prześlicznie, ale te starszym tylko mogłyby służyć za kolendę. W zasobnym bazarze Lessera dziecinne zabawki stosami całemi ponętnie ułożone, same się proszą, aby je kupować, a wybór trudny, takie ich mnóstwo. Notujemy ceny niektórych pożyteczniejszych zabawek: *szkatułka* z całą zastawą stołową, *en miniature*, 8 rsr.; *szafki* białe eleganckie dla dzieci, do chowania drobiazgów, złp. 50; *przybory* do maleńkich *sztuk kuglarskich*, w pudełku ułożone, złp. 15; kuchenki angielskie, opalane spirytusem, wraz z kuchennemi naczyniami, od złp. 6 do 40; *bilardziki* dziecinne, po 36 złp.; *ciężarki* do gimnastyki, 2 rsr.; *pałasze*, *fuzyjki*, *konie* i *zwierzęta*, a nawet *dom cały* umeblowany, tylko za złp. 166 gr. 20.

Najdłużéj zabawiliśmy się w sklepie p. H. Szercmana (w domu Grodzickiego, naprzeciw pałacu Uruskich), który naprzywoził z zagranicy trafnie wybranych wielkie mnóstwo najróżnorodniejszych artykułów, z których zanotowaliśmy nateraz tylko te, co najwłaściwsze są na gwiazdkę dla dzieci, nadmieniając, iż u pana Szercmana ceny są rzeczywiście umiarkowane. *Maleńka drukarnia*, kosztująca rubla, składa się z małego sprzęciku, w którym są litery duże i małe, massa czarna i praska drewniana, parę cali kwadratowych mająca; *domina abecadłowe*, na białém tle ma czerwone litery, kosztuje złp. 5. Dla panienek różne przybory, ułatwiające i uprzyjemniające naukę *szycia, haftowania*, tak zwanéj *krzyżowéj roboty* włóczkami i t. d., kosztują one od 4 do 10 złp. *Albumiki* wielkości trochę większéj od cala kwadratowego, wraz z 12 fotografjami odpowiedniem, złp. 4. *Sześciany* oklejone papierem, z których według dołączonych sześciu mapp ułożyć można dowoli którą z pięciu części świata; jest to zabawka, z któréj dzieci mogą wybornie początków geografji się wyuczyć; cena złp. 20. Tak zwany *lamposkop*, z 12 widokami fotograficznemi na szkle; jest to pudło tekturowe z soczewką powiększającą: kładzie się ono na zwyczajną lampę, tak iż ją zakrywa zupełnie, a w pokoju robi się ciemno; wtedy podsunąwszy we właściwe miejsce widok lub portret, otrzymujemy powiększone na ścianie przeciwległéj jego najdokładniejsze odbicie. Zabawka ta kosztuje złp. 50. Ponieważ bez *fuzji, pistoletów* i *pałaszy* żaden chłopczyk nie byłby zadowolony z kolendy, więc jest tu cały arsenał: pałasze, począwszy od blaszanych za parę złotych, aż do ozdobnych krzywych szabelek, kosztujących do 13 złp.; fuzyjki i pistolety, które się nabija kapiszonem, od złp. 1 gr. 15 aż do 13 złp. Wreszcie jest tam *strzelnica* w kształcie domku; strzela się z fistuły grochem, a gdy się trafi w okienko, otwierają się przyległe drzwiczki, ukazuje się kogut i... pieje. Sztuczka ta kosztuje 20 złp.

O ołowianych żołnierzach różnego kalibru, dla których nawet są w pudełkach namioty, nie wspominamy, spiesząc się do p. Müllera Juljana (ulica Senatorska, naprzeciw kościoła Reformatów), z którego litografji rok rocznie jakaś nowość dla dzieci polskich wychodzi. Obecnie p. Müller obdarza ich *loteryjką obrazkową*, składającą się z 90 obrazków naklejonych na tekturze i zamkniętych w żółtym woreczku. Obrazki te wydobywają się z woreczka jak zwykłe numera w loteryjce: jeden obrazek wygrywa, drugi przegrywa, a są i takie, co ani wygrywają, ani przegrywają. Ilość przegranych, lub wygranych marek, napisana na obrazku. Korona całą pulę zabiera. Loteryjka obrazkowa kosztuje złp. 3 gr. 10. W sklepie p. Müllera godne są także uwagi zabawki naukowe, jak *stereometrja*, złożona z różnych figur solidometrycznych, za pomocą których dziecko buduje domki, kolumny, ruiny i t. d. W podobnym rodzaju jest *architektura grecka*, to jest wzorki i kostki, przy pomocy których ustawiają się kolumny znanych architektonicznych porządków. Cena od 6 do 8 złp. Wreszcie *różne figurki* za 50 gr. do wycinania, a następnie naklejania ich pionowo, aby powstały domki otoczone ludźmi, zwierzętami i t. d. i t. d.

DONIESIENIA.



Pani E. Ucha...—Ufarbowanie materji popielatéj kosztować będzie złp. 20.— —Pani Ka. Błe...—Za kaftaniczek włóczkowy płaci się od złp. 13 do 20. Kołnierzyki *Impératrice* z irlandzkiéj gipiury, kosztują od 33 do 66 złp. Tego samego kształtu, robione z plecionki gipiurowéj, dostać można po złp. 18.— —Pani Kle. Ostrzy.—Na kapturek wigoniowy prosimy przysłać złp. 26 gr. 20.— —Pani Józe. Lubo...—Łańcuszki z bawolego rogu, w drobne ogniwa, używane są do zegarków damskich i męzkich: ładnie wyglądają i bardzo są trwałe. Cena ich od złp. 10 do 36.— —Pani Kamil. Jaro...—Prenumerując jakąkolwiek Gazetę i Tygodnik, opłacić trzeba koperty za Gazetę, które wynoszą złp. 26 gr. 20 rocznie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Kalendarz ścienny na rok 1863, i tablica z obrazkami Świętych Pańskich, na podarunek dla uczniów szkółek wiejskich.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 51 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 20 Grudnia 1862 roku. 8 Grudnia.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Wątpisz o słowach moich, — rzekł starzec, — a więc wątpisz o mojém przywiązaniu! Wszakże taki krok tylko może odwrócić hańbę bolesnego procesu? Musiałem wybierać pomiędzy nieszczęściem, może śmiercią twoją, a poświęceniem oporu dziś bezużytecznego już krajowi; wybrałem, a moja rezygnacja daje mi słodką pociechę, bo cię ochrania od zbyt ciężkiéj próby.

Elżbieta zupełnie przekonana, ucałowała ojca; radość jéj była niewymowna: nie wiedziała jak ją wyrazić. Łzy płynęły zcicha po jéj licu; a jednak, im szczęśliwszą się czuła, tém bardziéj obawiała się, aby to szczęście nie znikło jak mara. Znała hrabiego: poświęcał jéj więcéj niż życie; drżała na myśl, czy jaki wypadek nie zmusi go do cofnięcia ofiary. Napisała więc spiesznie do palatyna, błagając, aby wszelki pozór straży odsunięto od ojca, gdyż obrażony w dumie, mógłby łatwo odstąpić zamiaru. Starała się wszelką siłą utrzymać go w tych postanowieniach, i ani na chwilę nie zostawiała samego. Gdy musiała odejść, Iwan ją zastępował.

— O dobry panie! — rzekł raz pozostawszy sam z hrabią, — jam myślał, że szczęście uciekło już od nas na zawsze; myślałem, że mnie staremu słudze pozostaje tylko wypłakać oczy i umrzéć; a teraz czuję, że gdyby śmierć przypadkiem się zbliżyła, prosiłbym ją, niechby zaczekała chwileczkę. Nie wiem ja co się stało, ale nasza pani taka szczęśliwa, a jéj radość osładza mi życie. Niechaj Bóg utrzymuje tę błogą nadzieję w jéj sercu!

— Cieszę się, mój Iwanie, — rzekł hrabia. — że i ty jesteś dobréj myśli. Co do mnie, wiész żem już zapomniał o szczęściu. Moje życie od wielu lat pełne smutnych przygód i boleści. Nie wiem, co Opatrzność przeznacza mi nadal, ale córka wraca do zdrowia, spostrzegam to z radością; niechże nic nie mąci jéj pokoju! Potrzeba nam sił, choćby dla zniesienia lepszéj doli!

Hrabia nadał tym słowom mimowolny wyraz szyderstwa, który nie uszedł bacznego oka sługi. Iwan, znając dobrze pana swego, lękał się, czy Elżbieta nie wzięła złudnéj nadziei za rzeczywistość. Postanowił jednak nie powierzać jéj téj obawy.

— Iwanie! — ciągnął daléj hrabia, — cokolwiekbądź nastąpi, powierzam ci Elżbietę. Wypraw nas w podróż, usuwaj przed nią przykre wrażenia, a nade wszystko, ty, który masz serce tak czyste, módl się za mnie i za nią!

29.

POŻEGNALNE POSŁUCHANIE.

Poddanie się Bohoniego pociągnęło za sobą uległość całego stronnictwa węgierskiego, którego był duszą. Wiadomość o tak ważnym wypadku rozbiegła się w mgnieniu oka po mieście, i głębokie wrażenie sprawiła na umysłach.

Trudności ustępowały przed królową, jedna tylko okoliczność przeszkadzała do jéj zupełnego tryumfu: liga sprzymierzonych przeciwko niéj monarchów. Ale Anglja pracowała czynnie nad oderwaniem Prus od koalicji; w téj chwili właśnie nalegała na Marją Teresę o oddanie Szlązka w zamian za Czechy, Arcyksięztwo Austrjackie, i za przewagę w Niemczech. Im większe sprzyjało szczęście królowéj, tém skłonniejszą była do ustępstw, które odrzuciła dumnie wśród przeciwności; na nieszczęście, Fryderyk więcéj wymagający teraz niżli w początkach wojny, żądał całego Szlązka i fortec, których królowa oddać w żaden sposób nie chciała.

Marja Teresa postanowiła zatém zbić domagania króla pruskiego, wyświecając przed nim pomyślne zmiany, jakie zaszły w sprawach austrjackich. W tym celu wróciła wolność dwom francuzkim oficerom, z warunkiem, aby jadąc do Pragi, wstąpili do obozu Fryderyka. Rozkazała więc przy-

zwać ich do pałacu, chcąc im oznajmić postanowienie swoje.

— Nie wiem, moi panowie, — rzekła do nich,— czy wam były zbyt przykre ostatnie chwile waszéj niewoli, ale mimo przyjemności, jaką mi sprawia wasze towarzystwo, nie chcę korzystać z przewagi, którą prawa wojenne dają mi dziś nad wami. Jesteście wolni, żądam tylko, abyście niekiedy wspomnieli krótki pobyt w Presburgu.

— Pani! — odrzekł Marcjan, — kiedyśmy stanęli w obec waszéj królewskiéj mości, pan Civray tylko miał szczęście ją znać; on sam wtedy znalazł w tém pomyślném zbliżeniu nagrodę za utraconą wolność. Dziś i ja podzielam szczęście i uczucia mego kolegi.

— A więc, — odrzekła z uśmiechem królowa,— chcecie pozostać tu i służyć pod moją chorągwią? Byłby to niemały dla mnie tryumf!

— Wasza królewska mość — rzekł Civray — łaskawém obejściem wzbudza w nas żal, żeśmy się nie urodzili jéj poddanymi; ale ostatnie jéj zwycięztwa przypominają nam powinność względem kraju. Zmuszeni więc jestesmy podjąć oręż, który nam wasza królewska mość wspaniałomyślnie oddaje, aby usprawiedliwić szacunek, jaki nam okazać raczyła.

— To jest, — rzekła wesoło Marja Teresa, — radzibyście mnie pobić, aby tém lepiéj okazać waszą wdzięczność. Dobrze więc, podnoszę rękawicę, ale dziś równiejsza gra z obu stron. Jeżeli ztąd większa wypłynie dla was chwała, to i ja także dowiodę może królowi, że prawo salickie nie dla mnie (*). Wasze paszporta gotowe, pan Simendorf wręczy je panom dziś w wieczór. Ale ja także pragnę wam ofiarować upominek, na pamiątkę spotkania w chwili tak szczęśliwéj dla mnie i mego ludu.

Mówiąc to, Marja Teresa podała każdemu z nich maleńkie pudełeczko z swym wizerunkiem.

— Byłabym pragnęła ozdobić go brylantami, — rzekła uprzejmie, — ale wasz kardynał Fleury zmusił mnie do sprzedania na koszta wojenne wszystkich moich klejnotów. Pozostała mi tylko korona świętego Stefana, droga puścizna syna mego, i to dziecię, mój skarb najdroższy!

Słowa te wyrzeczone tkliwym głosem, przeniknęły serca Francuzów. Królowa spostrzegła to, skinęła uprzejmie na znak pożegnania, i odeszła pewną, że sobie zapewniła dwóch szczerych stronników w nieprzyjacielskim obozie.

Mniemano w Presburgu, że książę Lobkokowicz z lewém skrzydłem austrjackiéj armji wyparł Francuzów z zamku Frauenberg nad granicą Czech. Wiadomo było, że znakomity korpus Węgrów połączył się z księciem Karolem. Królowa chciała, aby panowie Marcjan i Civray, zanim się udadzą do głównéj kwatery króla pruskiego, mogli widzieć te dwa korpusy jéj armji, ożywione świeżo doznanym tryumfem i spodziewanemi posiłkami. Wskazała im więc drogę na zamek i miasto Frauenburg. Simendorf dał im do straży Pandurów i sekretarza swego, który wiózł depesze do dwóch jenerałów austrjackich. Podróżni spotkali pod Horn kurjera angielskiego, zwróconego z drogi; w rozmowie z sekretarzem oznajmił mu, że wiózł do Fryderyka depesze lorda Hindford, naglące o zawarcie pokoju. Marcjan i Civray dowiedzieli się o tém i umyślili korzystać z téj wiadomości.

Czwartego dnia drogi spostrzegli opodal zamek Frauenberg, położony na górze panującéj nad południową stroną Czech. Z prawdziwą téż radością, wśród drzew które wieńczyły podnóże zamku, poznali białą chorągiew francuzką. Na widok nieprzyjacielskiego znaku Pandury zatrzymali się nagle. O trzysta kroków naprzód ukazały się niebawem straże francuzkie, a daléj pluton karabinierów pod dowództwem oficera sztabu.

Marcjan i Civray uradowani tym widokiem, bez namysłu spięli konie ostrogami, i życząc szczęśliwéj podróży przewodnikom pośpieszyli do swoich.

Marja Teresa wprowadzona była w błąd mylném doniesieniem; w rzeczy saméj, krwawa utarczka nastąpiła pod Sakai, poczém rozbiegła się wieść, że skutkiem téj bitwy wyparto Francuzów z Frauenberga; tymczasem przeciwnie się stało: książę Lobkowicz pobity przez marszałków Belle Isle i Broglie, zmuszony był cofnąć się ku Budweis.

Oddziałem karabinierów dowodził właśnie ten sam Marillac, któregośmy spotkali pod Wyszehradem na początku powieści. W téj chwili odbywał rekonesans, i nie spodziewał się, szukając nieprzyjaciela, znaléść drogich sercu współbraci. Krótko jednak trwało powitanie, gdyż dwaj podróżni pragnęli jak najśpieszniéj widziéć marszałków. Marillac zaprowadził ich do wodza i pozostawił razem.

Marszałek Belle Isle, który odgrywał pierwszą rolę w téj wojnie, był wnukiem nadintendenta Fouguet, sławnego z ogromnego majątku, z procesu i uwięzienia w Pignerol. Ludwik XIV chcąc nagrodzić wnukowi zbytnią surowość względem dziada, spostrzegłszy w nim genijusz wojenny, mianował go w dwudziestym roku pułkownikiem po odbytych dwóch wojnach włoskich.

Pilny, zręczny, dzielny na polu bitwy, wspania-

(*) Prawo salickie, wyłączające kobiety od rządów. Francja od najdawniejszych czasów trzymała się tego prawa.

łomyślny w obejściu, Belle-Isle w skutek znakomitych zasług stanął na czele armji.

Równie biegły dyplomata, jak wódz, postanowił po śmierci Karola VI zapewnić koronę cesarską księciu przyjaznemu Francji, i skłonił króla pruskiego do współdziałania w owéj sprawie.

Dowiedziawszy się od dwóch oficerów o wypadkach w Węgrzech i o pogłoskach pokoju, marszałek czuł, że jego dzieło przepadło, jeżeli król pruski odstąpi od przymierza.

Nie tracąc ani chwili, udał się do głównéj kwatery Fryderyka, spodziewając się, że odwlecze przynajmniéj traktat, jeżeli mu nie zdoła przeszkodzić.

30.

FRYDERYK WIELKI I MARJA TERESA.

Król pruski zajmował wówczas przy obozie w Czarslau pałac, w którym książę Karol stał przed bitwą. W roku zeszłym przyjmował on marszałka Belle Isle z wielkiemi zaszczytami; wówczas potrzebował jego pomocy do urzeczywistnienia swoich dumnych widoków: okoliczności zmieniły politykę. Właśnie, kiedy mu oznajmiono przybycie marszałka, podpisał warunki przywiezione mu przez angielskiego kurjera. Te odwiedziny sprzymierzeńca, którego opuszczał, musiały mu być niemiłe; chciał jednak przyjąć marszałka ze zwyczajną mu grzecznością.

Fryderyk do siódmego roku życia wychowany przez dwie francuzkie damy, mówił biegle tym językiem i lubił francuzką literaturę; ztąd pochodziła życzliwość jego dla Francuzów.

Dopóki żył ojciec, oddawał się chętnie literaturze i sztukom; w epoce, do któréj przyszliśmy, nie stracił jeszcze wśród nawyknień obozowych tego słodkiego obejścia, właściwego mu w pierwszéj młodości, a zapowiadającego Prusom łagodne i spokojne rządy. Widząc w progach wodza francuzkiego, postąpił kilka kroków naprzód i przyjął go z takim wdziękiem, że trudno było dostrzedz ukrytéj pod nim niechęci.

Wypytawszy marszałka o zdrowie króla i cesarza, winszował mu świetnego powodzenia pod Sahai.

— Tym szczęśliwszy jestem, najjaśniejszy panie, odbierając w tym względzie powinszowanie waszéj królewskiéj mości, — rzekł Belle-Isle, — że o ile głoszą wieści rozsiewane zapewne przez naszych wspólnych nieprzyjaciół, to powodzenie ma się sprzeciwiać obecnéj polityce dworu pruskiego.

— Osobiste sympatje monarchów—odrzekł Fryderyk — mogą niekiedy być w niezgodzie z polityką ich rządu. Cokolwiekbądź nastąpi, moje uczucia są nieodmienne dla króla Francji i walecznych wojsk jego.

— A zatém wasza królewska mość potwierdza pogłoskę przymierza, którą Austrja rozsiewa w naszych szeregach.

— Muszę wyznać, panie marszałku, że jeśli pokój nie jest jeszcze zawarty, może nim być niezadługo; wiesz pan, ze między mną a królową węgierską idzie o rzecz małéj wagi.

— Szło, najjaśniejszy panie, ze strony Austrji o ustąpienie pięknéj prowincji ze strony waszéj królewskiéj mości o opuszczenie sprzymierzeńców, którzy mu pomogli do zwycięztwa. Wielka sprawa, która zmusiła cesarza do wystąpienia zbrojno, wcale jeszcze nierozstrzygnięta, może wycisnąć wiele łez ludzkości, jeżeli wasza królewska mość cofnie mu nagle swoją pomoc.

Byłoby to nieszczęście, panie marszałku, ale można go uniknąć, jeżeli mój brat Maksymiljan zechce jak ja iść za głosem rozsądku. On jest cesarzem Niemiec, księciem bawarskim i królem czeskim; niech na tém poprzestanie i dozwoli córce Karola VI panować spokojnie nad Węgrami, które dowiodły jéj przywiązania, i nad Austrją, która nie przestała być wierną.

— Możnaby to samo powiedzieć o Szlązku, najjaśniejszy panie; i on równie sprzyja Marji Teresie jak inne jéj państwa, a jednak wasza królewska mość nieinaczéj składasz broń, tylko zapewniwszy sobie tę ziemię.

— Moje prawa do Szlązka lepiéj uzasadnione, niż cesarza do dziedzictwa Karola VI; królowa odstępując mi tę ziemię, uznaje, że niesłusznie zatrzymać ją pragnęła.

— Wątpię, najjaśniejszy panie, aby Marja Teresa zgodziła się na te różnice, i aby je czyniła między różnemi pretensjami swych nieprzyjaciół. Wszystkie są w jéj oczach równo niesprawiedliwe, a wasza królewska mość wié dobrze, iż królowa chce rozwiązać koalicję kosztem ofiary, którą odwoła, skoro pokona Bawarję i osamotni Francję w Niemczech.

— Może być, że taka jéj myśl, — rzekł Fryderyk, — ale potrafię przeszkodzić temu, a Francja mi pomoże.

— Francja? którą wasza królewska mość opuszczasz w téj chwili.

— Mniejsza o to, pomoże mi widząc w tém własny interes; jéj polityka nie może znieść, aby dom austrjacki miał przewagę za Renem. Prusy mogą liczyć na Francję, znajdą ją zawsze w razie potrzeby.

— Jakkolwiek polityka ma swoje prawidła, —

rzekł marszałek, — niekiedy jednak uraża się i dziwaczy.

— Przyznaję, — odrzekł król z uśmiechem, — polityka jest rodzaju żeńskiego, i dlatego może sprzyja Marji Teresie. Panie marszałku, — dodał z powagą, — gdybym był królem francuzkim, nie dopuściłbym w Europie jednego strzału bez mego pozwolenia; ale ja jestem tylko królem pruskim, i kończę wojnę wtedy, gdy z niéj nic już skorzystać nie mogę. Chciałem Szlązka, i otrzymałem go; kiedy nie ma pozoru do wojny, pokój staje się obowiązkiem monarchów. Racz pan napisać do króla swego, że odstępując od przymierza, nie przestaję wszakże być jego przyjacielem. I twoim także jestem panie marszałku, a czas nie zniszczy powziętych uczuć szacunku i poważania.

Belle-Isle zrozumiał, że nalegania byłyby daremne; godność nakazywała mu wstrzymać się od wyrzutów. Czuł jednak całą wagę tego nieszczęśliwego przymierza. Bawarja była wyczerpana, Saksonija osłabiona i zniechęcona; cały ciężar wojny miał spaść na armiję francuzką.

Belle-Isle zrozumiał skutki odstąpienia Fryderyka: Saksonija szukać musiała zgody z Austrją, Bawarja zabezpieczyć się od zbrojnego napadu; Anglja miała wciągnąć Hollandję do wyprawy morskiéj przeciw Francji. Z drugiéj strony Węgry czyniły dla królowéj wielkie ofiary w ludziach i pieniądzach. Samo zapowiedzenie jéj blizkiéj koronacji poruszyło ludność madziarską i kroacką. Już liczne deputacje miast i wsi z komesami, z banami na czele, obozowały na południowym brzegu Dunaju, oczekując na wypadek, który zajmował dwór, ludność i armiję.

Na trzy dni przed obrzędem koronacyjnym dwaj strażnicy koronni w towarzystwie dwóch kommisarzy królewskich udali się do kościoła metropolitalnego po koronę i główne insygnija koronne, które według zwyczaju zanieśli do królowéj.

Marja Teresa była wtedy w pokojach swoich z hrabiną Gabrjellą Colloredo, jedną z dam dworskich. Ta młoda kobieta w wieku królowéj nadzwyczaj wesoła i swobodna, rozrywała nieraz monarchinię w uciążliwych kłopotach panowania. Królowa spojrzała z uśmiechem na młodą przyjaciółkę, gdy oznajmiono strażników koronnych.

— Ujrzysz za chwilę — rzekła — wielkiego antykwarjusza hrabiego Festitz, mianowanego strażnikiem koronnym za rządów Leopolda. Miał czas poznać nasze pomniki i starożytności królewskie. Rozmowa z nim niebardzo cię zabawi, ale na to mianowałam cię damą dworską, abyś się nauczyła znosić nudy z wdziękiem i dobrym humorem.

Domawiając tych słów, królowa przeszła do salonu; przyjęła strażników koronnych z wielką uprzejmością. Hrabia Festitz na żądanie Marji Teresy otworzył drogą szkatułę i dobył z niéj koronę, berło, jabłko, płaszcz i miecz świętego Stefana.

— Panowie! — rzekła królowa do magnatów,— przynosicie mi starożytnym obyczajem koronę i płaszcz, abym je kazała przykroić do mego wzrostu; niełatwe to zadanie. Niegdyś na dopełnienie tego dawano trzy dni czasu królom, poprzednikom moim; mnie należałoby dać przynajmniéj sześć dni, bo nie mam pretensji do olbrzymiéj postawy dawnych królów węgierskich. Jakiż to rozmiar tego płaszcza? byłby się przydał dla Karola Wielkiego lub dla Franciszka I.

— Po śmierci świętego Stefana — rzekł Festitz — wdowa jego Gizella oddała go na ozdobę kościelną do katedry Najświętszéj Marji Panny w albie królewskiéj. Królowa sądziła, że płaszcz świętego króla, jéj małżonka, powinien już był służyć jedynie chwale bożéj. Karol Robert z Anjou, król wysokiéj postawy, wrócił go pierwszemu przeznaczeniu.

— A więc, — rzekła Marja Teresa, — już przeszło cztery wieki ta święta relikwija zaszczyca obrzęd koronacyjny królów! Zachowajmy go z poszanowaniem. Biada królom i ludom, które nie mają we czci pomników i dziejów ojczystych! ale i korona niemniéj wspaniała, musi też być nadzwyczaj ciężką.

— Miłościwa pani! — odrzekł z powagą hrabia, — waży dziewięć marków i sześć denarów.

— O mój Boże! — zawołała królowa, — hełm Ludwika Wielkiego niewięcéj nad to ważył. Przyznaj, droga hrabino, — dodała spoglądając na panią Colloredo, — że wolisz nosić na głowie wieniec z kwiatów, bo nie tyle dolega; wreszcie, waga téj korony nie ma nic dziwnego, gdyż jak widzę, są tu dwie zamiast jednéj.

— Wasza królewska mość nie myli się, — rzekł Festitz. — Koło greckie, przysłane Gejzie przez cesarza Michała Dukasa, otacza koło wewnętrzne korony łacińskiéj, danéj świętemu Stefanowi przez papieża Sylwestra II. Nie wiadomo, kiedy zostały połączone.

— Słyszałam, — odrzekła złośliwie królowa,— że cała korona ma pochodzenie greckie. Uczony jeden antykwarjusz wykazał to podobno.

— To błąd, najjaśniejsza pani, — rzekł hrabia uszczęśliwiony, że ma sposobność popisać się erudycją.—Zeszłego roku, niejaki Godfryd Schwartz chciał upowszechnić to mniemanie, ale dosyć przypatrzéć się wszystkim szczegółom korony, aby się przekonać, że obie części odmiennego są pochodzenia.

— Cóż to za figury wyrzeźbione na kole greckiém?

— Konstanty Porfirogenita, Michał Dukas i król węgierski, zapewne Gejza.

Królowa spostrzegłszy znudzoną postać hrabiny, zwróciła rozmowę do mniéj poważnego przedmiotu.

— Patrz, — rzekła do niéj, — jak kosztowną jest ta korona; widzę tu przynaimniéj z jakie pięćdziesiąt szafirów, a ileż tu rubinów, ile pereł! Ojciec święty lepiéj nas obdarzył, niż cesarz Dukas; u greckiego koła widzę tylko łańcuch.

— Wasza królewska mość wyrzekła argument świadczący o dwoistym początku korony. Ozdoby obudwóch zanadto się różnią, aby mogły pochodzić z jednego źródła.

— Wszakże to od roku 1000 posiadamy ten klejnot, — zagadnęła królowa.

— Nie inaczéj, miłościwa pani, a od rządu Arpadów, którzy złożyli ją w albie królewskiéj do Bethlema Gabora, który ją uwiózł z Presburga, a potém oddał naddziałowi waszéj królewskiéj mości; ileż ona wojen podnieciła, ileż doświadczyła kolei! (dok. nast.)